

czci pomordowanych profesorów we Lwowie. Najpierw msza św., potem złożenie kwiatów przed tablicą pamiątkową a następnie zebranie. Bardzo denerwujące wspomnienia z lat 1939-41 i 42. Bestialskie mordy na ul. Łackiego i na Wólce. Tak byłam roztrzęsiona, że wyszłam weześniej. 13.III.1982. Wykończyłam wczoraj ostatnie drzewo. Zostają już tylko tła. Dziś wykańczam z Janiową lewą stronę tkaniny. Haft 178 g."

W sumie więc dziewięć miesięcy pracy — a równocześnie pół etatu w ZWW, ogłoszenie stanu wojennego, wyjazdy, choroby, zajęcia gospodarskie, kłopoty z aptowizacją, zepsuty telefon, brak światła, zła komunikacja z miastem, złe pogody (Marysia ma już 81 lat!) i mnóstwo odwiedzających, miejscowych i przyjezdnych, co świadczy jak była lubiana i szanowana. Ze wzruszeniem znalazłam tam nawet i siebie: „17.I.82. W południe była Halina Ken. ze złamaną ręką, ale jest jednak tak dobra, wzięła recepty i obiecała, że to załatwi. 18.I. Dostałam przyniesione z apteki lekarstwa (znowu Halina przyszła — bardzo jestem wdzięczna)..."

Owa dokumentacja 21 unikatowych prac, wykonanych w latach 1970—84 jest wielorako cenna: przez skromność artystki, która z trudem dochodzi do samorealizacji artystycznej; przez ukazanie wszystkich faz powstawania haftowanej tkaniny: wreszcie jest to wskazówka gdzie prace te się znajdują, bo wszystkie

poszły w świat i tylko dwie są w posiadaniu córki. Zeszyty tych „dzienników” winny znaleźć się z czasem w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, jako dokument po jedynej w Polsce, współczesnej hafciarce opoń ściennych.

Ileż razy zastawałam ją pochyloną nad krosnem i z niepokojem śledziłam jej coraz większe przygarbienie. Widziałam jak z malutkich szkieł koncepcyjnych improwizowała swoje haftowane opony: *Garnki, Regle, Czarną rzekę, Cichą wodę, Halny* — wymieniam te najpiękniejsze, które zostają w oczach. Są surowe i proste w kompozycji, wyrażają jednak każdym ściegiem miłość urody świata, w którym przepięknie interpretowane wełną drzewa są jakby runem ziemi, ornamentem, ale i żywymi, zindywidualizowanymi istotami. Znamienna tematycznie jest ostatnia jej praca: czarna, ciężka cierniowa korona spoczywająca na czymś w rodzaju gorejącego krzewu, niby Requiem. Podarowała ją Muzeum Diecezjalnemu w Warszawie, gdzie wisiała na wystawie. Muzeum odwdzięczyło się jej zamawiając mszę na intencję jej wyzdrowienia.

Widzę ją jak w bólu i cierpieniu zrzuca z siebie spracowany i sterany kokon ciała i wyzwolona, zasiada znowu z promienną radością do haftowania aniołom pięknych szat o ziemskich wzorach z ręcznie przedziwionej podhalańskiej wełny.

Fot.: R. Serafin — il. 3; W. Werner — il. 1, 2, 4, 7

JÓZEF BURSZA (17.04.1914–6.07.1987)

MISTRZ

W humanistyce słowo coraz rzadziej spotykane, jakby staroświeckie, ceremonialne, pobrzękujące patosem — bo też i coraz mniej powodów, aby o kimś tak właśnie powiedzieć. Szczęśliwi, którzy mieli mistrzów, a więc ludzi, których się nie tylko z zainteresowaniem czytało, słuchało, ale i których można było podziwiać jako wzorce postaw etycznych; którzy nigdy, w trudnych sytuacjach, nie zawiedli. Można było w nich wierzyć, ze spokojną pewnością, że i wtedy, gdy się szło w innym kierunku, czy inaczej myślało — byle uczciwie i z sensem — wolno było liczyć na ich pomoc, zachętę, serdeczne zainteresowanie. Myślę o ludziach, z którymi miałem szczęście się zetknąć, o Józefie Czapskim, Stefanie Czarnowskim, Stanisławie i Marii Ossowskich, Kazimierze Zawistowicz-Adamskiej, Józefie Burszie. Co ich wyróżniało? Autorytet? Na pewno, przede wszystkim moralny. Swoista charyzma, wychylenie ku ludziom, gotowość pomocy, nie rzadko kosztem czasu na własne prace. Mistrza poznać można po tym, że jego uczniowie, niezależnie od tego jak potoczyło się ich życie, czują się sobie bliżej przez sam fakt, iż kształtowali się w kręgu Jego osobowości. Jeszcze jedno — mówię o moich mistrzach — o każdym z nich wolno powiedzieć, iż pozostawał w służbie społecznej, robił to, co trzeba było zrobić; mówił o tym, o czym trzeba było powiedzieć.

Kiedy teraz wspominam Profesora Burszę myślę przede wszystkim o tym, jak animował środowisko, jak serdecznie i gorąco umiał zachęcać do pracy, jak Go cieszyły sukcesy jego uczniów, dobry tekst nawet nie znanego mu autora. Nie denerwował go fakt, iż „młodzi” zaczęli go w czymś wyprzedzać, iż szli własną drogą. Nie bał się „konkurencji”, nowych impulsów teoretycznych. Wierzył w ludzi, wierzył pięknie i przez to wyzwał z nich to, co dobre. Kształtował ich przez sam fakt swej obecności, przez dobry, ciepły uśmiech, przez swą autentyczność i prawdość.

Autentyczność. Należał — już jeden z ostatnich — do pokolenia uczonych, którzy wyszli „z Komborni w świat”, nie tracąc więzi z rodzimym i zawsze sobie drogim środowiskiem wiejskim. Ze wsi związany był głęboko, serdecznie. Pamiętam, jak przeżywał występy zespołu z rodzinnej wsi — Grodziska Dolnego,



jak bardzo chciał, byśmy dali temu zespołowi pierwszą nagrodę na konkursie. Przewodniczył jury, mógł głosować przeważyc szalę, ale nie uczynił tego. Patrzył z nadzieją na mnie, zmartwił się, gdy wyżej oceniłem inny zespół, ale ani to zdarzenie, ani odrzucenie jakiegoś nadesłanego tekstu nie zmieniły Jego stosunku do mnie. Przeciwnie, czułem to, miałem w nim zawsze oddanego sojusznika, przyjaciela i obrońcę.

Sprawy wsi rozumiał doskonale, myślał o stanie kultury ludowej bez złudzeń, choć o niej mówił, czy pisał w artykułach, nie bez dozy serdecznej mityzacji. Był bowiem nie tylko uczniem, nie tylko nauczycielem, wychowawcą, organizatorem, ale i działaczem ruchu ludowego. Poświęcał ludziom i sprawom czas, którego nigdy nie miał za wiele, zdrowie. Jeszcze do ostatnich tygodni swego życia, chory, zmęczony, jeździł po Polsce, uczestniczył w jury festiwali, w naradach, zebraniach. Dlaczego to robił? Nie umiał i nie chciał się oszczędzać. Czym był słabszy, tym więcej chciał jeszcze zdążyć zrobić. Po jego śmierci napisał mi w liście prof. Zbigniew Jasiewicz, że trzeba kilku ludzi, aby mogli podolać temu, czym on jeden się przedtem zajmował. Prowadził wszak prace doktorskie, habilitacje, miał wykłady, redagował „Lud”, czuwał nad przebiegiem gigantycznej pracy w zorganizowanej przez siebie redakcji Dziel Wszystkich Oskara Kolberga (ukazało się od 1961 r. ponad 60 tomów).

Nie chcę tu pisać życiorysu naukowego Profesora. Zainteresowanych odsyłam do „Ludu” i „Etnografii Polskiej”. Ograniczę

się jeszcze tylko do zwrócenia uwagi na obszar zainteresowań Profesora. Zawierał się w kręgu trzech dyscyplin: socjologii, historii, etnografii. Od 1957 r. kierował Profesorem Katedrą Etnografii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dzięki jego impulsom powstała w krótkim czasie zbiorowa monografia (trzytomowa) *Kultura ludowa Wielkopolski* (1960—1967), zorganizowano też badania nad przeobrażeniami kultury na ziemiach odzyskanych, szczególnie zwracając uwagę na proces zderzenia kultur powojennej ludności zamieszkującej na tych ziemiach.

Z wielu odznaczeń, nagród, wyróżnień wymienię jedno, szczególnie zaszczytne — Nagrodę im. J. G. Herdera, wręczoną Mu w Wiedniu. Jednak najważniejszą nagrodą, z czego na pewno zdawał sobie sprawę, było stworzenie w Poznaniu prężnego i ciekawego środowiska etnologicznego oraz pozostawienie śladu w sercach i umysłach tych wszystkich, którzy się z nim zetknęli.

Aleksander Jackowski

OJCIEC

Staję oto przed zadaniem napisania najtrudniejszego tekstu w dotychczasowym życiu — kilka stron zaledwie; ale stron osobistych o najbliższej osobie. Jak tego dokonać, aby o własnym Ojcu nie napisać w sposób ani zbyt subiektywny, ani z pretensjami do „bycia” obiektywnym, zdystansowanym przekazicielem własnych myśli o kimś, kto jeszcze niedawno był realnością codziennych kontaktów, rozmów, porad i dyskusji. Może z góry nie warto liczyć, że coś takiego „pośrodku” się uda?

Los sprawił, iż mogę powiedzieć, że zmarły 6 lipca 1987 roku profesor Józef Burszta był nie tylko moim Ojcem, ale — od wielu już lat — nauczycielem akademickim, wzorem do naśladowania, pierwszym krytykiem moich zamierzeń naukowych oraz partnerem w dyskusjach nad ukochaną przezeń etnografią. Patrzyłem zatem na Jego życie nieco inaczej niż gdybym zajmował się rzeczami od Jego zainteresowań odległymi. A i krąg otaczających go zawodowo osób, to — w pewnym sensie — także mój krąg zawodowy, ich sprawy — to moje sprawy. Oczywiście, w rzeczywistości nigdy nie było możliwe „dzielenie” mojego stosunku do Ojca na zależność ojciec—syn i mistrz—uczeń. To wszystko złożyło się w jedno i dlatego właśnie Jego strata jest jakby podwójnie bolesna, jeśli wolno tak w ogóle powiedzieć.

Dla nas, domowników, był to zawsze tytan pracy, który jej właśnie podporządkował swoje życie. Zawsze gotowy do kolejnych przedsięwzięć, wyjazdów, wykładów, ocen wydawniczych, rozmów, artykułów, niewiele uwagi przywiązywał do codziennej, życiowej krzątalin. Wiedział, że tutaj może liczyć na żonę, Marcelinę, bez której ideał, któremu się poświęcił bez reszty, byłby nieosiągalny. Przyglądam się od paru lat, jak umniejsza się grono takich właśnie „profesorskich tandemów”, par ludzi związanych silnie i dopełniających się idealnie w życiowej drodze. Może czasy już nie te, ale nie widzę podobnych związków, w których dzisiaj każda ze stron byłaby tak zależna od drugiej a kobieta stwarzałaby warunki do całkowitego oddania się pasjom naukowym. To na pewno zamierający ethos.

Dla ojca nauka była przede wszystkim rodzajem społecznego obowiązku i posłannictwa. W ethosie, któremu holdował, nie było miejsca na odpoczynek, wygodnictwo, „ustawianie się”, na owo „obrastanie w rzeczy”, jak to określa Kołakowski. Sądzę, że mogli się o tym dowodnie przekonać wszyscy szukający rad i pomocy u swego Profesora; jeśli odmówił, to tylko wówczas, gdy nie dało się być równocześnie w Warszawie, Lublinie, Łomży, Opolu i Wrocławiu. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że Ojciec pogodził się z myślą, iż życzliwość ludziom i radość ze spełniania owego posłannictwa nauki, odbija się na jego własnych pracach. Planował napisać wiele artykułów, planował książki

(np. nowe ujęcie „Kultury ludowej Wielkopolski”), ale zawsze „coś” stawało na przeszkodzie. Tym „czymś” byli ludzie, którym nade wszystko chciał służyć i z kontaktów z którymi czerpał wielką, nieustającą przyjemność. Dla niego nauka była nie tylko sferą „wielkich teorii”, równie ważna była „mała tradycja” działań regionalnych, lokalnych inicjatyw społecznych, które wymagały wsparcia ze strony autorytetu nauki.

Pamiętam powtarzającą się scenę: Ojciec wraca zmęczony z kolejnej podróży, bądź po prostu z Instytutu czy Redakcji Kolberga i głośnie wyraża zadowolenie z faktu, że nareszcie trochę odpocznie w domu. Na biurku, jak zwykle, piętrzy się stos najróżniejszej korespondencji. Po jej przejrzaniu już rodzą się kolejne obowiązki — tu trzeba pojechać, tu napisać itd. I co ciekawe — na twarzy Ojca pojawia się radość i zadowolenie, że znowa będzie się zmęczonym, ale spełni się obowiązek; nie dlatego, że wypada, ale dlatego, że należy. A odpoczynek? Na szczęście nie trzeba będzie za długo odpoczywać. Powiedziałbym tak: dla Ojca odpoczynek (w sensie nie—nie—robienia) był metonimią śmierci, tak jak w kulturze chłopskiej metonimią śmierci był sen.

Będąc ostatnio na Zjeździe Filozofii Polskiej słuchałem m.in. referatu, w którym autor starał się pokazać, w jaki sposób dzieła stają się „lepszymi częściami” ich twórców, jak upodmiotawia się w nich osobowość człowieka. Sądzę, że Ojciec mój myślał nieco inaczej — lubił pisać, ale jednocześnie pragnął tę „lepszą część” siebie pozostawić w ludziach, z którymi się stykał. Czas pokaże, czy wybrał trafną drogę.

Nie był klasycznym etnografem, trafił do niej niejako boczną furtką — poprzez socjologię i historię gospodarczą, a wykraczał poza nią w kierunku folklorystyki i teorii uczestnictwa w kulturze. Jedyne perspektywa poznawcza, która mu odpowiadała, była to perspektywa historyczna, rozpatrywania zjawisk w ich ciągu genetyczno-rozwojowym. Sam często określał swoją postawę naukową jako „siedzenie okrakiem” na wielu zagadnieniach. Stał biała się — jak sądzę — cechująca go otwartość na wszystko, co dzieje się w nauce współczesnej i unikanie jednoznacznych opowiadania się za „szkolami myślenia”. Wszelki „imperializm poznawczy” był mu obcy; jego własne preferencje nie zmuszały innych do ich bezwzględного przestrzegania. Może i dlatego nie stworzył „szkoly” sensu stricto, choć na pewno jego rękę widać w wielu pracach.

Redagowany przezeń „Lud”, gdyby przyjrzeć się jego wartości w ostatnich latach, był pismem otwartym dla każdego, kto uważał, że ma coś ciekawego do powiedzenia nie tylko w klasycznie rozumianej etnografii, ale również w innych gałęziach humanistyki. Szczególnie cenił sobie ludzi młodych i im zwłaszcza umożliwiał „pokazanie” się na łamach organu Polskiego Towar-

rzystwa Ludoznawczego. Tymi właśnie motywami kierował się powołując „Studia Młodych” czy umożliwiając przygotowanie monograficznego numeru „Ludu”, poświęconego postaci Claude Lévi-Straussa. Niestety, nie dane Mu już było ujrzeć wydrukowanego rocznika, który otwiera Jego zdjęcie z krótkim tekstem pożegnalnym od uczniów, współpracowników i przyjaciół. Nie doczekał także jubileuszu 50-lecia pracy naukowej, jubileuszu, z którego planów obchodzenia był bardzo niezadowolony i usilnie upraszał, aby nie nadawać mu oficjalnego charakteru. Nie pragnął wielkiej fety, jak to było w przypadku 40-lecia pracy — może ze względu na pogarszający się stan zdrowia? Stało się jeszcze inaczej. Odbijający się we wrześniu 1987 roku II Zjazd Absolwentów Etnografii UAM w Poznaniu poświęcono pamięci prof. Józefa Burszty, który mógł przyglądać się ogromnej rzeszy wychowanków jedynie ze zdjęcia zawieszonego w sali obrad.

Nie wiem, czy brało się to z faktu pochodzenia z tradycyjnie ciekawej świata Galicji, ale Ojciec pragnął stać się uczyć, unikał zasklepienia się w utartych paradygmatach myślenia etnograficznego. Stąd podjął się redakcji naukowej książki E. Halla *Poza kulturą* — zmusiło go to do przebrnięcia przez współczesną amerykańską antropologię kulturową. Z wieloma prądami nie identyfikował się, ale przyglądał z życzliwością i nadzieją, iż kiedyś czas pozwoli bliżej zgłębić problemy fascynującej go semiotyki czy strukturalizmu.

Wprawdzie Ojciec nie zachęcał mnie raczej do studiowania etnografii (podsuwał — jak pamiętam — lektury typowo socjo-

logiczne), ale wydaje mi się, że w atmosferze mojego domu rodzinnego nie sposób było nie zostać właśnie etnografem. Kiedy podjęcie przeze mnie studiów etnograficznych stało się faktem, to właśnie Ojciec zachęcał mnie do dalszych poszukiwań pozaetnograficznych w imię preferowanego przez siebie „sięczenia okrakiem”, co było dlań tożsame z ogólniejszym, mniej partykularnym spojrzeniem na zjawiska otaczającego nas świata. Tak też się stało i powoli zainteresowania Jego i moje nieco się rozeszły, co jednak sprawiło mu satysfakcję. Wielokrotnie powtarzał, że żałuje jedynie, iż sam nie zdola już poznać takich to a takich spraw i zagadnień, ale właśnie młodzi powinni „przejąć paleczkę” i kształcić się w różnych kierunkach dla dobra etnografii.

W momencie śmierci Józefa Burszty — mego Ojca i wielkiego nauczyciela, skończyła się dla mnie pewna epoka. Nie chodzi tylko o to, iż nie mam już Ojca, ale o to, że zabrakło nagle mechanizmu napędzającego do pracy, zabrakło najważniejszego czytelnika, krytyka, punktu odniesienia dla wszelkich poczyniń. I to już się nie zmieni nigdy. Znając ludzi, którzy stykali się z Ojcem przez lata — a myślę głównie o kontaktach zawodowych — powiedziałbym, iż zostaliśmy wszyscy pozbawieni dobrego i życzliwego człowieka, naukowca i społecznika. A to wszystko, co będę robił w przyszłości, będzie już inne...

Wojciech J. Burszta

S U M M A R I E S • P E R J O M E

Zbigniew Benedyktowicz SYMBOL IN ETHNOGRAPHY

The article deals with a complex relation between ethnographic interpretations and symbol and symbolic analysis. Special emphasis is put on the works concentrating on the characteristics of symbol as opposed to sign (Eliade, Ricoeur, Avierincev). Z. Benedyktowicz searches in Polish ethnography for symbol interpretation coinciding with that of Eliade. He refers to W. Dynowski's concise definition calling ethnography a science which divides and joins cultures of various societies; the author also stresses the dialogical character of symbolic interpretation which reveals the ethnographical quality in Eliades' works.

Jurij Lotman — SYMBOL IN THE SYSTEM OF CULTURE

The notion of symbol functions nowadays in various meanings; it may be, for example, synonym of sign, or of iconic sign (de Saussure). J. Lotman, in his turn, brings forth another meaning of sign, i.e. symbol conceived as expression of a non-sign essence, a kind of bridge between the real and mystic worlds: irrational contents glitters through expression. No definite relation between text-contents and text-expression seems evident, the latter always alluding somehow to the first. There is always something archaic in such-conceived symbol and it never belongs to one synchronic section of culture; it rather penetrates it, coming from the past and continuing into the future. In this way symbol functions as cultural memory. Hence its double nature: penetrating the deposits of cultures and linking various chronological layers, symbol fulfills itself in its invariant form; at the same time, however, it actively correlates with the cultural context and is transformed through its influence: its constant essence fulfills itself in a number of variants.

Further considerations in which J. Lotman analysis literature and art reveal differences in the attitude to symbol in Tolstoy (for whom word is purely conventional) and Dostoevski (symbolic attitude to the language and characters); the author reaches the conclusion that symbol is a semiotic condenser: it relates the semiotic reality to the non-semiotic one, it is a medium-agent among various spheres of semiosis, between the synchrony of the text and cultural memory.

Michał Klinger — SYMBOL IN THEOLOGY. THE IMPORTANCE OF ELIADE'S ANALYSIS OF RELIGIOUS SYMBOLISM FOR CONTEMPORARY THEOLOGY.

Eliade's contribution to theology is undeniable, since he

proves that the true reality, seen as sacrum, is legible through symbols. M. Klinger, an Orthodox theologian, ranks Eliade among the most illustrious theologians of our times. The author considers the following to be Eliade's greatest achievements: 1) rejection of the practice of identifying symbol with sign: symbol is never a „symbol of something”, since itself it is a condensed reality; 2) formulation of the method of symbolic interpretation of religion.

When speaking of the application of the „symbolic method” in ethnology, M. Klinger remarks that it tends to consider symbol as sign, for the fidelity to symbol requires faith. M. Klinger objects to Ricoeur's excessive intellectualizing of symbol (symbol is far more than a mere „hint”) and Lotman's established ontological status of the notion of symbol. Moreover, the author remarks that Eliade's image of symbol does not actually exist in modern theology.

Paul Tillich — SIGNIFICANCE AND JUSTIFICATION OF RELIGIOUS SYMBOLS

Religious symbols are the only means of religion's direct expression. It can also express itself indirectly in theological, philosophical, and artistic terms. P. Tillich distinguishes the following features of symbol: 1) by applying symbolic matter, it points out to what is beyond itself and participates in the reality it points to; 2) it is not created by convention, but is, in a way „born” (therefore, it may also die); 3) it can reveal various dimensions of the reality and relate them to different dimensions of the human spirit; 4) it has an integrating and desintegrating power.

Mircea Eliade — METHODOLOGICAL REMARKS ON THE STUDY OF RELIGIOUS SYMBOLISM

The text translated from English explains the today's interest in symbolism. It reveals convergencies and discrepancies in the attitude to the subject of the research between history and religion and anthropology, as well as between sociology and theology. It also presents a concise analysis of religious symbolism and discusses the problem of the historicity of symbols.

Mircea Eliade — ORDEAL BY LABYRINTH. CONVERSATIONS WITH CLAUDE-HENRI ROCQUET

The fragments of the conversations with Rocquet translated from English concentrate on the three following topics: hermeneutics, differences between hermeneutic and demystifying approach, as well as religion and its subject, sacrum.